

**E•SZYMANSKI**

**SKŁONCE  
W STOMACHU**

**WARSZAWA 1937**

# Słońce na szynach

Edward Szymański



**Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych Rzplitej  
Polsk., Warszawa, 1937**

Pobrano z Wikiźródła dnia 24.08.2017

EDWARD SZYMAŃSKI

SŁOŃCE  
NA SZYNACH

POEZJE

NAKŁADEM ZWIĄZKU  
ZAWODOWEGO  
PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH RZPLITEJ POLSK.  

---

WARSZAWA 1937

---

## SPIS RZECZY


<a href="#">Przedmowa</a>	_____	str.	5
<a href="#">Raport</a>	_____	„	6
<a href="#">Kolejarze</a>	_____	„	7
<a href="#">List na torze</a>	_____	„	9
<a href="#">Praca</a>	_____	„	11
<a href="#">Razem</a>	_____	„	12
<a href="#">Pierwszy maj</a>	_____	„	14
<a href="#">Modlitwa</a>	_____	„	15
<a href="#">Pieśń na torach</a>	_____	„	17
<a href="#">Jedno słowo</a>	_____	„	20
<a href="#">Westchnienie</a>	_____	„	23
<a href="#">Ballada letnia</a>	_____	„	25
<a href="#">Wiersz dziecięcy</a>	_____	„	28
<a href="#">Czerwone i czarne</a>	_____	„	31

*O pracy kolejarzy polskich i za czasów zaborców i w Polsce niepodległej pisano dotąd bardzo niewiele. Nic dziwnego: my sami nie dostrzegamy często, ile jest piękna i w trudzie naszym i w naszej walce o lepszy, piękniejszy świat.*

*Edward Szymański, czołowy poeta ruchu robotniczego, znany od dawna członkiem Z. Z. K. z wierszy, drukowanych w „Kolejarzu Związkowcu“, ukazuje nam w małym tomiku poezji wszystko, co w pracowitym życiu naszym jest bolesne i radosne, prawdziwe i piękne.*

*Niechże ta książeczka da nam kilka chwil rzetelnego zadowolenia. Niech opromieni słońcem nasz trud codzienny, naszą walkę klasową i naszą przyszłość, w której będzie więcej niż dzisiaj — poezji.*

*Warszawa, styczeń 1937 r.*

 Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie autora: [Edward Szymański](#).

# Raport

Zapomniałem, jak sen pachnie ciszą,  
nie pamiętam już słów spokojnych.  
Chrypię werbel prostym towarzyszom,  
szeregowcom klasowej wojny.

Byle mocniej szedł, byle wcześniej  
rozkołysał się przypływ mas —  
zagubiłem po drodze pieśni,  
nieuczony wygrywam marsz.

Sercem dzwoni rytm moich wierszy  
nie dla zysku, ani dla sławy,  
byle wam zapłonęła w piersi  
moja miłość  
i moja nienawiść.

autora: [Edward Szymański](#).

# Kolejarze

Naprzeciw dniom i nocom  
trudom zwyczajnym naprzeciw  
pod ciężkim tłokiem serca  
pracuje parą  
piers,  
aż kiedyś  
w oczy zmęczone  
czerwonym sygnałem zaświeci  
ostatni przystanek —  
śmierć.

Rano  
słońce na szyny  
sypie iskrami ze złota.  
Wieczorem  
kwitną nad linią  
srebrzyste kwiaty lamp.  
W ciągłych wyjazdach w nieznane,  
w ciągłych w nieznane powrotach  
jest wielka prawda o ziemi  
i wielki o niebie



kłam.

Gdzieś tam,  
na którymś torze  
spinacza zgmiotły bufory.  
W warsztacie będzie redukcja —  
połowa ludzi na bruk.  
Czemu tak wszędzie czerwono?  
Skąd tyle semaforów?  
Gdzie jest pan prezes dyrekcji?  
Gdzie jest minister  
i Bóg?

Pchamy najcięższy pociąg,  
krwią smarujemy osie,  
przekleństwa czarnych ludzi  
pod kotłem płoną  
jak torf.  
Hej tam!  
Zwrotnica na lewo!  
W ciemność otwartą naoścież  
puścić go pełną parą  
prosto na ślepy tor!

autora: [Edward Szymański](#).

# List na torze

Nie wstrzymacie lokomotywy.  
Miazga ze mnie zostanie i krew.  
Piszę do was — za chwilę nieżywy —  
obok toru, gdzie znajdę kres.

Gdy zadudni pociąg na moście,  
gdy ślepiami błysnie o metr —  
wyciągnięty prosto, najprościej  
wszerz na szyny ułożę grzbiet.

Krzyknę jeszcze przez mgnienie oka  
krzykiem strasznym, jak sama śmierć.  
Potem nicość, jak noc — głęboka —  
potem koła... koła przez pierś...

Zgrzytną nagle hamulce wszystkie!  
Skoczą ludzie: gdzie? kiedy? kto?  
Maszynista chrapliwym gwizdkiem  
da znać, że zajęty tor.

Staną przy mnie ciżbą naokół,

ktoś się wzdrygnie, ktoś spojrzy w twarz,  
z pod kół wyjmą, spiszą protokół —  
potem pędem! Nadrobić czas!

Proszę zatem w ostatnim liście,  
który kładę pośrodku szyn,  
by nie winić nic maszynistę  
za jedyny mój wolny czyn.

Niema przy mnie żadnych dowodów.  
Wszystko jedno, skąd ja i kto.  
Nie z rozkoszy giną, a z głodu.  
Nie słowami piszą, a krwią.

Nic mi nie żal, że jutro rankiem  
błyśnie słońce, zaszumi wiatr,  
że zapachnie nade mną rumiankiem  
ten sam piękny  
i straszny świat.

Życie miałem śmierdzące, czarne,  
nie wiedziałem, co broń i bój.  
Wstyd mi ginąć, jak robak, marnie...  
zwłoki moje wyrzucić w gnój!

Nazbyt dobrze uczono mnie lęku,  
bezradności i skomleń psich.  
Brak mi sił ginąć z ogniem w ręku —  
tylko tego żal mi i wstyd.

Kto te słowa przeczyta pierwszy,  
niech z mych oczu, zimnych, jak mróz,  
weźmie całą nienawiść w piersi —  
i niech list podejmie, jak nóż.

Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Praca

Może nas nigdy nie było,  
może nas wcale niema.  
Jest tylko wielka miłość  
i chlebna, szeroka ziemia.

Nad nami, w niebie niebieskiem  
ktoś jasne słońce zapalił.  
Przez drogi wiejskie i miejskie  
przejdziemy cisi i mali.

Przeminą nasze imiona  
w dniach nowych, jasnych i ciemnych.  
Młodsze, silniejsze ramiona  
podejmą trud nasz codzienny.

Może zawilej, lub prościej,  
z ziemi, jak z książki dla malców,  
ktoś będzie uczył miłości,  
piękna, i prawdy w walce.

I tylko po nas zostanie

coś, co się zawsze powraca:  
wielkie, największe kochanie,  
i prosta, najprostsza praca.

Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Razem!

Marzeniami ponad świat nie skoczysz,  
choćbyś sercu dał skrzydła największe.  
Trzeba umieć prawdzie spojrzeć w oczy,  
prawdzie ostrej,  
jak nóż —  
bez upiększeń.

Sam zostaniesz z nędzą i udręką,  
aż do ziemi kark zegniesz  
coraz niżej, wciąż gorzej,  
jeśli w walce upartej  
zmordowanym twym rękoma  
miljon innych rąk nie pomoże.

W jeden młot trzeba zewrzeć pięści  
jednak do pracy i bicia.  
Trzeba piersi w jeden mur zgęścić —  
iść — to naprzód,  
gnać — to pełnym gazem  
i razem  
walić w tępą mordę życia!



Każdy nam w boju równie bliski,  
niema tu mniejszych, większych strat.  
Wszyscy za niego,  
on za wszystkich,  
kto przeciw — wróg, kto z nami — brat!  
Nic, że oddechu braknie w piersi  
i że bez ofiar niema nic.  
Ci, co najciężej walczą, pierwsi  
przyjdą do mety nowych dni.

Krwawo nam słońce świeci z nieba,  
codzień jest zachód, codzień brzask.  
Po klęsce z nową siłą trzeba  
podnieść się z ziemi jeszcze raz.

W burzy zwycięstwo idzie do nas,  
wykute ogniem i żelazem.  
Więcej sił w pięściach i ramionach,  
aż ziemia, pchnięta ramionami,  
w niebo wybuchnie z nami  
razem!

# Pierwszy Maj

Wichrze, wichrze majowy!  
Sztandary na strzępy rwij!  
Nawiej nam chmurą nad głowy  
i deszczem krwi.


Ubity młotami nóg,  
rozdarty tupotem koni,  
niech pod stopami nam bruk  
zadzwoni

bruk czerwony.

Nie kwiaty, nie kwiaty nam w pięści!  
Stopy w żelazo obuć!  
Żelaznem żniwem chrzęści  
ziemia okopów i grobów.

Zgasło nam słońce nad świętem,  
krwią zachłysnęła się pieśń —  
usta nasze zamknięte,  
otwarta pierś.

Cisza. Cisza za nami.  
W nas trzask iskier.  
Ręką płonąca sięgamy  
po dni bliskie.

 Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Modlitwa

Zachodami, wschodami ognista,  
od piorunów i tęcz się mieniąc,  
świecisz nam, ziemio ojczysta  
słońcem,  
błyszczącym, jak pieniądz.


Łzami zimnych, gwiazdzistych kropeł  
lśni nocami twoja umarłość.  
Ktoś żelazną, miazdzącą stopę  
nam i tobie położył na gardło.

Głębia gleby czeka na pług,  
prężąc pierś, pełną ciepła i soku.  
Ponad polem szerokim i długim  
klika niemoc spływa z obłoków.

Poprzez ściernisk spłowiały aksamit  
gnije pokwas siewów umarłych.  
Dni zmęczone pustemi ustami  
do ugorów bez sił przywarły.

Połatana pól twoich zieleń  
nie wytrzyma w czerwonych szwach.  
Coraz głośniej,  
coraz już śmielej  
krzyczy w nas boleść — nie strach.

Kiedy skończy się skąpa kradzież  
naszych krótkich, żebraczych wytchnień?  
Kiedyż nam szeroko rozkwitniesz  
i na oczy  
nieba nakładziesz?

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Pieśń na torach [\[1\]](#)

A na torach, na torach za mostem  
leżą szyny, jak noże proste.

A na żwirze ostrym pod szyny  
biją młotem w podkłady z dębiny

Antek, Walek,

Jan i Stach

wałą, wałą,

że aż strach.

Aż na szyny na podkładach  
pot w srebrzystych kroplach spada.

Żwir z dębina, pot z żelazem

po podkładach

gada

razem:

raz po raz  
bij po nas  
mocniej, głośniej —  
jutro spoczniesz,  
przyjdzie czas,  
przyjdzie czas.  
Mocniej pięścią,  
mocniej młotem,

będzie szczęście,  
będzie potem.  
Raz i dwa  
ty i ja,  
ja i ty,  
raz, dwa, trzy!

A po torach, po szynach do miasta  
idzie burzą chmura grzywiasta,  
idzie naród czarny, roboczy  
młotem łupnąć świat między oczy.  
Antek, Walek,  
Jan i Stach  
idą walić,  
że aż strach!  
Ktoś się krztusi, ktoś przewraca  
po salonach, po pałacach...

Raz po raz  
bij po nas!  
Mocniej, głośniej,  
jutro spoczniesz,  
przyjdzie czas,  
przyjdzie czas.  
Raźniej pięścią,  
mocniej młotem —  
będzie ład  
i szczęście potem.  
Raz i dwa,  
ty i ja,

ja i ty  
raz, dwa, trzy!

Aż do wsi, do miast po szynach  
przyjechała zwycięstwa godzina.

I do pracy na wspólne, na własne,  
wałą chłopy, jak pioruny jasne!

Któż markotny,  
głodny któż?

Bezrobotnych  
niema już!

A na szynach, na podkładach  
uśmiechnięte słońce siada.

Po dębinie, po żelazie,  
wałą młoty mocniej, raźniej:

Raz po raz  
bij po nas!  
Głośniej, mocniej —  
chcesz, to spocznij —  
przyszedeł czas,  
przyszedeł czas,  
Czysto z czoła pot ocieraj,  
teraz praca, szczęście teraz!  
Raz i dwa  
ty i ja,  
ja i ty,  
raz,  
dwa,  
trzy!



# Przypisy

1. [↑](#) Wiersz napisany wspólnie z Janem Pokorskim.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autorów: [Edward Szymański](#), [Jan Pokorski](#).

# Jedno słowo

Spadnie gromem zniecka  
przez głośniki, druty —  
z telegrafu ktoś z wieścią,  
jak warjat, wyskoczy —  
Jezu!  
Co?  
Już?  
Napewno?  
— — — w ciągu pół minuty  
zgasną wszystkie latarnie i oczy.

Trzaśnie pięścią stalową  
w stos codziennych reguł,  
— że  
taki Nr.  
wtedy dokładnie  
i stąd —  
Zatrzyma jedno słowo  
sto expressów w biegu  
i rozkładem jazdy rzuci w kąt.


Granic, dotąd mijanych przez szybę przedziału,  
ponad rzeką krwi w dymie  
nie przeleci ptak.  
Oślepną zapomniane źrenice sygnałów.  
Fracht się odmieni i trakt.

Pojadą tysiącami  
w ukwieconych lorach  
bez biletów  
a każdy z bagnetem na front.  
Strach będzie dzwonił w relsy,  
skrzypiał na buforach  
i w oczach tlił się, jak lont.

A przed nimi  
pustynia,  
a za nimi  
skowyt.  
A potem w mroczne noce kondukt nieustanny  
w zgliszcza miast  
do szpitali przy schronach gazowych  
obląkani, oślepli, ranni.

Już palą krwią i złotem  
w parowozie wieków,  
już kładą tor szkieletów  
wpoprzek naszych dróg.  
Nie nas  
a ich pokotem!  
Nam to słowo przekuć:

z luf — szyny,  
a przykrętki i śruby z bagnetów —  
i ze słowa wróg  
słowo dru h!

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Westchnienie

Głód życia  
rękom nie da spocząć  
do wieczoru.  
W dzień błady  
krokom prędkim  
stopy ściska strach...

o świecie  
znów na działkę roboczą  
wzdłuż torów  
idziemy bić podkłady  
umacniać przykrętki,  
między szyny  
żwir kłaść i piach.

Uciec trudno  
przed ostrym lokomotyw śpiewem  
skądś i dokądś pędzącym  
bez nas  
i nie o nas...

więdną nam w dłoniach  
brudne

kwiaty chorągiewek —  
w niebo dymem się sący  
pustka nieskończona.

W warsztatach bicie młotów  
serc niepokój zgłusza.  
Życie na tygodniówki,  
a bezsens na stałe...

szeroki wiatr od wschodu  
nocą tętni w uszach.  
Myśli —  
czerwone mrówki,  
zatrwały ciszę szalem.

Tchu braknie. Już nie można  
w potworność kleistą  
w ślepym godzin ekspresie  
wolno grzęznąć dalej —

więcej ognia!  
Niechże się  
ta jaśnie wielmożna  
najtańsza rzeczywistość  
nagłym gromem spali!

autora: [Edward Szymański](#).

# Ballada letnia

Nocą, nocą błękitną  
panienkom przy Morse‘ach i Juzach  
oczy gwiazdami kwitną,  
włosy rozchwiewa burza.

Dzień złoty rozwija sztandar  
nad czarną budką dróżnika.  
Wiatr gwizdże po brankardach,  
po drutach śpiewa muzyka...

...wszystko jest niby tak samo:  
lato, i służba, i człowiek —  
a przecież do nieba bramą  
odjeżdża młodość i zdrowie...

...dni odfruwają pachnące  
wciąż krótsze, coraz bledsze.  
Szarzeje ziemia i słońce,  
gęstnieje mrok i powietrze...

...kiedyś



pośpiesznym pociągiem  
po długim, nocnym postoju  
wracał kolejarz Maciążek  
do domu, do żony swojej.

I myślał sobie, że szkoda  
lata, i słońca, i woni — — —  
Cóż, gdyby tak się nie poddać?  
Odwrócić czas, a nie gonić?

Cóż, gdyby głośno zakrzyczeć,  
aż kocioł w maszynie pęknie,  
że on,  
Maciążek,  
swe życie  
chce przeżyć śpiewnie i pięknie?


Że trzeba nakazać władzom  
spełnienie słusznych pretensyj,  
by każdy pracownik  
radość  
miał jeszcze większą od pensji!

Że państwo, że obowiązek —  
a szczęście człowieka — świętość!  
Jechał kolejarz Maciążek  
i pukał w podłogę piętą.

Przyjechał. Wysiadł. Zjadł obiad.  
Usnął — i wszystko zapomniał.

A potem wieczorem odjazd  
i noc — i cisza ogromna.

Księżyc złocistym sierpem  
przecinał ciszę dojrzałą.  
Skończyła się lato, i sierpień,  
i  
nic się nigdzie nie stało.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Wiersz dziecięcy

Czyś już pole odwiedził?  
Czyś już chodził po lesie?  
Czyś widział, jak na miedzy  
zasiadła złota jesień?

Patrz — daleko, daleko,  
patrz — szeroko, szeroko  
ponad polem, nad rzeką  
białe chmury się wloką.

Wiatr się w sadzie rozśpiewał,  
świat zapachniał jesienią,  
wszystkie liście na drzewach  
kolorami się mieniają.

Miodem, zbożem, warzywem,  
obfitością gotową  
wszystko wkoło, co żywe,  
nakarmiło się zdrowo.

Wszystko krzepi się, rośnie,

z pola, z lasu, z ogrodu,  
ku tej ziemi, ku wiosnie,  
na czas mrozów i głodu.

I ty także wraz z niebem,  
z polem, z lasem w purpurze  
rośniesz kwiatem na glebie  
nie rok jeden, a dłużej.

Wykołyszają się wiatry,  
wygrzeje ciebie słońce,  
w świat nauczysz się patrzeć  
spojrzeniem miłującym.

Czasem schylisz się w trosce,  
czasem w zachwycie klęknieś,  
że życie takie proste,  
takie trudne — i piękne.

Od stóp gór po brzeg morski  
pod tem niebem błękitnym,  
w pracy, w walce, w radości  
serce tobie rozkwitnie.

Do całej ziemi szczęśliwej,  
jak wielka i jak bogata,  
do wszystkiego, co wolne i żywe  
na wszystkich krańcach świata.

Do drzew w lesie,

do ptaków nad polem,  
do ludzi,  
zwierząt,  
i drzew,  
i skał,  
do wiatru  
i do słońca,  
które z nieba niesie  
jak snopy żyta —  
pęki życiodajnych strzał.

© Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# Czerwone i czarne

Tani czarny atrament pisze słowa powszednie,  
pisze słowa niezdarne, rozmazuje się, blednie.

Zwolna, ciężko pług pióra przeorywa milczenie —  
spływa z dłoni na kartkę to radość, to cierpienie.

Na jałowym papierze rzuca siejbę swą czarną:  
między grządki literek drobne kropki, jak ziarno.

Wzbiera życie w wyrazach, szumi szelest na kartce,  
kwitną zdania, jak żyto żywotne i uparte.

Rosną, rosną do oczu słowa ciężkie, jak kłosa,  
aż je cenzor ołówkiem, jak żniwiarką, wykosi.



Wschodzi słowo w milczeniu. Ale krzykiem rozpaczy  
nie na kartce — na bruku — i nie czarno się znaczy.

Nie z pod ostrza stalówki redlinami wyrasta,


lecz z pod kul i bagnetów leci w ulice miasta.

Skrzydła od kul ma prędsze, od kul większą donośność,  
nad huk strzałów, nad dzwony woła śmiało i głośno.

Mowa jego świąteczna, mowa jego powszednia  
zrozumiała dla wszystkich od Madrytu do Wiednia.

Czego deszcz nie obmyje, co nie wyschnie na słońcu —  
dopowiedzą kamienie, na ulicach milczące.

I wyrasta na żniwo ciężki posiew czerwony  
rozśpiewanym ogrodem, hojnie krwią użyźnionym.

 Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie  
autora: [Edward Szymański](#).

# O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)<sup>[1]</sup>. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Słońce na szynach](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)<sup>[2]</sup>.

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)<sup>[3]</sup>

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)<sup>[4]</sup>.

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Zdzisław



- Himiltruda
- Wieralee

- 
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
  2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
  3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze\\_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
  4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)